Nr. 126. — We Lwowie — Piątek 7 Maja 1897. — **Rok XXXVII**

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar. (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).
Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.
Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.
Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 28 r. de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner w Frankfurcie: n. M. Haassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Bolshazan & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jedno szpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct — Prywatna korespondencya 8 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 6 maja.

Rewizyta Faura w Petersburgu została na ten rok zaniechaną. Taką wiadomość podaje *Pol. Cor.* z Kopenhagi, dokąd z dobrych źródeł petersburskich nadeszła. Możemy tę wiadomość uważać za prawdziwą, a oraz z niej wnosić, że Francuzom już na dobre doskwiera zupełna niezależność od Rosyi w polityce zagranicznej. W sprawach wschodnich Francya republikańska żadnej wybitnej nie odgrywa roli, a są w Afryce punkta np. co do Abisynii, w których Rosya, jeżeli nie wprost przeszkadza, to zawadza dumnej Francyi. Inaczej znalazłyby się sposoby do usunięcia skrupułów konstytucyjnych, które prezydentowi Francyi nie pozwalają wyruszać po za granice kraju i opinia nie samych tylko republikanów parłaby owszem do rewizyty. Ogółem zaś skandal to, że Francya nie może oddawać rewizyt.

Podobnie jak *Pester Lloyd* co do Austro-Węgier, przemawia też *Köln. Ztg.* wskazując na przewagę floty greckiej nad turecką, za pomnożeniem floty niemieckiej i wywodzi, że właśnie teraźniejsze wypadki wojenne jasno jak na dłoni dowiodły, jakie to niebezpieczeństwa przy obecnym stanie floty niemieckiej mogą spaść na Niemcy z powodu słabości ich sił morskich; byłoby więc pożądanem, aby poznanie to w coraz szersze koła przenikało.

Mamy już podobno początek interwencyi mocarstw w sprawie grecko tureckiej. Wskazuje na to nasz telegram wiedeński (ob. telegram). Interwencyę proponuje Rosya. Rzecz to dziwna, aby dwom państwom wojującym narzucano pośrednictwo, o które ani jedno ani drugie nie prosi. Mogłoby to być zrozumiałem tylko w razie, gdyby proponujący w tem położeniu pośrednictwo, byli zdecydowani, opor[illegible] musić. Okoliczności, wśród których Murawiew proponuje interwencyę, są następujące. Po pierwsze musi Grecya o nią prosić — to warunek nieodzowny, który mocarstwa postawiły i wobec zwycięskiego pochodu Turków odstąpić od od niego nie mogą. Mocarstwa jednak stawiały drugi jeszcze warunek, mianowicie odwołanie pułkownika Vassosa z Krety, rozumiejąc pod tem, że także wojsko greckie z Krety ustąpić powino. Otóż Vassos został wraz z kilkoma oficerami odwołany. W Berlinie już onegdaj opowiadano, że tym sposobem uczyniła Grecya pierwszy krok do odwołania swoich wojsk z Krety, że zadaniem następcy Vassosa, pułk. Staikosa, którego Vassos właśnie dokonać nie chciał, będzie wycofanie wojsk greckich z Krety i że okręty wojenne mocarstw zachodnich wkrótce odwiozą pułki greckie z Krety do Grecyi. Rząd grecki badał już w tym względzie mocarstwa i spotkał u nich przychylność.

Z innej strony donoszą, iż ze względu na zagrożone położenie dynastyi greckiej, niektóre gabinety przystałyby na to, aby Grecya bodaj do jednego z mocarstw udała się o pośrednictwo, coby nie nosiło wybitnej cechy poddawania się, Grecya przeto snadnoby taki krok uczynić mogła. Juścić zostałoby z góry postanowione, że wszystkie mocarstwa należałyby do dzieła pośrednictwa. Ma być rzeczą pewną, że na zjeździe petersburskim podnoszono położenie dynastyi greckiej i jakkolwiek we wszystkich innych punktach, zgodzono się także co do tego, że należy uczynić wszystko, co tylko można, dla ocalenia dynastyi greckiej. Tak więc odwołanie pułkownika Vassosa z Krety z jednej, a położenie dynastyi, blisko spokrewnionej z rosyjską i niemiecką z drugiej strony sprawiły, że hr. Murawiew wystąpił z projektem, o którym mówi nasz telegram wiedeński, a który też przez resztę mocarstw został akceptowany.

Położenie tej dynastyi w istocie nie jest do pozazdroszczenia. Z początku nietylko sam król, ale wszyscy jego synowie czynili wszystko, aby podźwignąć ruch grecki, który do dzisiejszego stanu rzeczy doprowadził. I gdy ten stan się namacalnie objawił, nie jeno motłoch sam rzucił się właśnie z całą zajadłością na króla i całą dynastyę. Zelżono nawet żonę następcy tronu, która się rannymi opiekowała. Nietylko w Atenach, ale i w Patras przeszkodzono modłom za króla i dynastyę w katedrach. Część prasy zwolniała w swoich napaściach, ale tem zajadlej występuje reszta. Przyszło do tego, że zaniechano uroczystości, zwykłych w imieniu króla (wczoraj św. Jerzego). W Achaji, gdzie królewicz następca posiada dobra, tłumy uderzyły we dzwony i wpadły do willi królewicza, zabrały broń straży, zniszczyły meble i papiery spaliły — jak półurzędowy londyński *Standard* donosi.

Co prawda, objawia się już reakcya przeciw napadom na dynastyę. Organ nadworny *Ephemeris* z d. 2. bm. uderzył na „niewidome najwyższe sternictwo" na Heteryę, pomawiając ją o sprzeniewierzenie funduszów. Nazajutrz poszła w też ślady *Akropolis*, odkrywając nagle, że przedewszystkiem Heterya jest winną katastrofy, i żądając, aby ją nazawsze wytępiono. „Ci to wielcy jakoby patryoci wywołali wojnę, poczem znikli wraz z funduszami i wszystkimi ochotnikami, z wyjątkiem tych, którzy dla rabunków w Tessalii pozostali".

Dynastya grecka okazała się rewolucyonistką, i wobec mocarstw zgołaby jej nie pomogła ta okoliczność, że jest z dworami petersburskim i berlińskim blisko spokrewnioną, jak nie skłoniła tych dworów do popierania jej, i zwłaszcza dwory te owszem wszelkiemi siłami zapędy Greków — jako rewolucyjne — unicestwiały. Ale dynastya dynastyą — zasadę dynastyczną ratować należy zwłaszcza w czasach dzisiejszych, gdy nawet w serwilistycznych Niemczech bywa już poniewieraną. Co innego, gdyby Rosya lub Niemcy mogły zagarnąć Grecyę — wtedyby się na zasadę dynastyczną nie oglądały. Ale im nawet z tego nic nie przyjdzie, gdyby z obaleniem dynastyi Grecya w ostateczny ich chaos się wtrąciła...

Co do *Porty*, wedle berlińskiej *Post*, onaby poprzestała na obsadzeniu Tessalii jako zastawu za Kretę. Sułtan nie pragnie zupełnego upokorzenia Grecyi i jeżeli Grecya pragnie rozejmu, to Turcya zezwoli, a także wolałaby, aby nie mocarstwa narzuciły zawarcie pokoju, ale aby go obie strony wojujące zawarły pomiędzy sobą. Sułtan gotów do wszelkiej uprzejmości, zwłaszcza iż mu wielce żal dynastyi greckiej, która w nieszczęsnem jest położeniu.

Rząd bułgarski przyjął zrazu identyczne noty hr. Murawiewa i hr. Gołuchowskiego tylko poprostu do wiadomości. Obecnie jednak ujrzał się zniewolonym pójść za przykładem Rumunii, która z przyjemnością mogła przyjąć owe noty i posłom swoim w Petersburgu i Wiedniu kazał oświadczyć, że rząd bułgarski składa dzięki za wyrażone uznanie i zapewnia, że gabinet sofijski wiernym pozostanie polityce, którą minister prezydent Stoiłów w sobraniu rozwinął. Rząd bułgarski musiał to uczynić, choćby już ze względu na przebieg wiecu, który d. 2 z. bm. urządzono w Sofii do ożywienia agitacyi macedońskiej. Był to wiec burzliwy. Uderzano na rząd, że nie umiał od Porty wydobywać ustępstw, których Bułgarya żądała. I była to oraz demonstracya przeciw Rosyi, która arcyfatalne wrażenie wywarła u obecnych na wiecu korespondentów dzienników rosyjskich i oficerów rosyjskich.

O wizycie króla serbskiego w Cetyni, gdzie wczoraj obchodzono święto patrona dynastyi Niegoszów, biura korespondencyjne uznały za dostateczne podać tylko szczupłe wiadomostki kronikarskie.

Korespondencya.

Poznań d. 2. maja.

(Pogoda wreszcie. — Rolnicy i giełda. — Gorzelnie i cukrownie spółkowe. — Bilansy spółek i buraków. — Prawo a praktyka. — Hakata i Landbank w łaskach. Dziewięćsetna rocznica śmierci św. Wojciecha i jej uroczysty obchód w Gnieźnie. — Dramat „Rok 997".)

Doczekaliśmy się wreszcie rzeczywistej wiosny. Odetchnęli więc rolnicy, których długie pluski, brak ciepła i światła słonecznego mocno zastraszały. Opóźniły się roboty w polu i skupiły się wszystkie prawie już na ostatnią chwilę. Wzięto się też teraz do nich z wysiłkiem: gwarno więc i rojno po łanach wielkopolskich.

Rolnicy nasi coraz mniej uprawiają zboża i ku innej przerzucają się stronie. Zewsząd więc słychać o zamiarze budowania spółkowych gorzelni i więcej jeszcze cukrowni. Projekty te wychodzą nie od ziemian polskich, propagują to raczej Niemcy, nasi zaś właściciele okoliczni przyłączają się tylko, ale przyłączają chętnie i gromadnie prawie. Przyczyna w tem, że forytowane przez rząd wspieranie tanim kredytem spółek rolniczych dla podniesienia dochodów z ziemi, ku czemu zakładane bywają spółki Raiffeisenowskie pod opieką rządową, dostanie się z pewnością panom Niemcom, Polakom zaś bodaj. Te same pobudki, rachuby i widoki wywołują liczne projekty spółek mleczarskich i budowę spichrzy zsypkowych (elewatory). Po tych ostatnich spodziewają się tu wiele dobrego między agraryuszami niemieckimi, zapewne także z nadziei taniego kredytu rządowego. Gdy przecież dziś już bywa utyskiwanie na nadprodukcyę cukru i spirytusu oraz masła i mięsa, wielkie przedsięwzięcia spółkowe bodaj czy stan rzeczy poprawią!...

Z prawa i utartego zwyczaju ogłaszają spółki pożyczkowe pod rządem tutejszym roczne sprawozdania i bilansy swoje. Tegoroczne były wogóle pocieszające. Strat większych nie doznano prawie nigdzie, obrót zwiększył się i zasoby tak z własnego dorobku poszczególnych instytucyi, jak i ze składanych w nich depozytów, wzrosły prawie wszędzie. Porządek i rutyna w prowadzeniu interesów pieniężnych udoskonalają się też widocznie, gdyż wyrobili się już ludzie.

Większe instytucye kredytowe, jak Bank włościański w Poznaniu i Bank związku spółek zarobkowych także w Poznaniu, wykazały wielki obrót pieniężny z ostatniego roku i czyste zyski niepoślednie. Bank włościański mógł też wypłacić dywidendę znaczną, bo 1[illegible] procent. Bank ziemski, ta nasza instytucya ratunkowa, później dopiero zda sprawę i bilans przedstawi. Słyszę przecież z dobrego źródła, że i tym razem wypłaci znowu 4 prc. dywidendy, co w teraźniejszem położeniu tej instytucyi właśnie świadczy o bardzo umiejętnem prowadzeniu interesu.

Dziwne tu bowiem bywają zmiany w intencyach i dążeniach wewnętrznej polityki krajowej, za czem idzie niezwykłe tłumaczenie i stosowanie ustaw krajowych. I tak: dla podniesienia stanu robotników wiejskich utworzono instytucyę włości rentowych z pomocą komisyi generalnej jako władzy dozorującej osadzania tych nabywców kawałka ziemi w takich warunkach, iżby się utrzymać na nich mogli i zapewniono im kredyt z rządowego Banku rentowego z amortyzacyą ułatwioną. Tymczasem wmięszano w tę rzecz czysto ekonomiczną i finansową już po pięciu latach jej istnienia tyle polityki i zawziętości narodowościowej, tyle nieżyczliwości plemiennej i rasowej, że to, co dobrego niosą włości rentowe, przypadać ma tylko robotnikom i chłopom niemieckim na upośledzenie i odsądzenie od kawałka ziemi tubylczego żywiołu słowiańskiego, na zupełne wyrugowanie wiejskiej ludności polskiej. Nietylko bowiem, że znana stumilionowa komisya kolonizacyjna w Poznaniu nie sprzeda piędzi ziemi, jak tylko Niemcowi a do tego protestantowi; ale i szanowna, znana wam Hakata, ma swój Landbank dla tych samych celów i tak w Poznańskiem, jak w Prusach zachodnich kolonistów niemieckich na włościach rentowych obsadza.

Komisya generalna i rządowy bank ratunkowy bywają Landbankowi skorymi do pomocy; od naszego Banku ziemskiego i Spółek ziemskich odwracają wszelką pomoc swoją, a stawiają tyle niechęci, trudności, wyszukanych przeszkód, że korzystanie z dobrodziejstwa włości rentowych stało się już dla ludności naszej niepodobieństwem. Pod egidą tej dla nas niechęci wykupił też już Landbank hakatowski w Poznańskiem 19.100 morgów ziemi, w Prusach zachodnich zaś morgów 28.950! Większą część z tego już rozparcelował. A wiedzieć trzeba, że egzystuje lat trzy zaledwo! Aleć przy tak życzliwej pomocy zrobić można wiele z łatwością.

O naszych sporach wewnętrznych, naszej polemice dziennikarskiej, mądrych radach i zakreślonych programach ku obronie prawnej, oraz jeszcze liczniejszych i mędrszych receptach, jaką należy zająć podstawę wobec tych, którzy wierzą jedynie w siłę i własną dowolność — o tem wszystkiem na dzisiaj zamilczę. Niestety! wypadnie o tem zapewne pisać jeszcze niejednokrotnie.

Natomiast pominąć nie mogę uroczystego obchodu dziewięćsetnej rocznicy męczeństwa św. Wojciecha, arcybiskupa gnieźnieńskiego i apostoła u nadbałtyckich Prusaków. Uroczystość ta teraz właśnie odbywa się w katedrze gnieźnieńskiej u grobu św. męczennika.

Od zeszłej niedzieli płyną a płyną pobożne rzesze z miast i wsi bliskich i dalekich, nietylko z własnych archidyecezyj, ale i z Prus Zachodnich, z Warmii i Śląska do odwiecznego Gniezna. Przybywają kompanie to z jednej, to z kilku parafij, nawet z całych dekanatów i jeszcze szerszych okolic. Przybywają pieszo, kolejami żelaznemi, których się w Gnieźnie schodzi kilka, a ciągną pojazdy dworskie, bryczki miejskie i powózki włościańskie. W mieście gwar, ruch, ciżba, ale mimo napływu tysięcy a tysięcy, wszędzie dobry obyczaj, porządek, wyrozumienie i nastrój poważny, wszędzie pamięć, jakich to dni uroczystych jest się uczestnikiem. Boży ten ludek umie pamiętać obowiązki swoje względem świętości.

W pismach tutejszych liczne artykuły pouczające o obchodzie pamiątkowym, pełne wspomnień historycznych z czasów przed lat tysiąca blisko. Liczne broszury opowiadają ludowi żywot świętego, liczne ilustracye miejscowości historyczne i pamiątki wszelakie w pamięć wdrażają.

Malarstwo, rzeźbiarstwo, muzyka, beletrystyka — wszystkie te kierunki ducha ludzkiego pospieszyły ze swemi siłami na pomoc, aby wspomnienie z przed lat tylu z ożywczą swoją myślą wnikało w dusze głęboko.

Nawet sztuka dramatyczna przypomniała sobie pierwociny swoje w chrześcijańskim świecie, a wziąwszy otuchę z średniowiecznych „Mysteryj", stanęła do jubileuszowego uczczenia św. męczennika-apostoła, że sztuką na wysokości dzisiejszego rozwoju swego stojącą, a pełną głębokiej wiary i namaszczonego dla rzeczy religijnych szacunku.

Za taką sztukę uznano bowiem powszechnie „Rok 997" Józefa z Brzezin. Nie schodzi ona też ze sceny teatru poznańskiego, owszem grywana bywa prawie dzień po dniu w zapełnionym do ostatniego miejsca teatrze. To samo bywało i w Gnieźnie. A czego dawno nie bywało, to widuje się teraz, że z życzliwością widoczną bywają na przedstawieniach i duchowni.

Autorowi powiodło się uniknąć rozbicia, jakie zawsze grozi przy wprowadzeniu świętości religijnych na deski teatralne.

Dwa zaś momenta wcielił i wbija w przeświadczenie widza: zasługi słowiańszczyzny około rozszerzenia chrześcijaństwa, oraz wierność raz przyjętemu zakonowi, który od początku do czasów dzisiejszych w tej samej przechowuje się czystości. A i to słowo coś warte, bo z duszy i serca słowiańskiego wyjęte, to słowo, które po umęczeniu św. Wojciecha wypowiada pogański kapłan na zakończenie sztuki „Rok 997":

To człek nie ziemski... Póki biło serce,
Modlił się za nas, za swoje morderce.

M.

Z Warszawy

pisze do *Dziennika Poznańskiego*:

Podczas gdy w Warszawie dano wyraźnie do zrozumienia urzędnikom wszystkich dykasteryi, iż nadal stać powinni na gruncie ścisłego przestrzegania prawa, na prowincyi gubernia, powiat i gmina oczekują dopiero na reformę w tym samym duchu. Dotąd albowiem gubernatorowie prowadzili politykę na własną rękę. Dalecy od szerszych poglądów na interesy ogólno państwowe, działali oni w tem przekonaniu, iż należy ingerencyę władzy posuwać jak najdalej, a działalność społeczną ograniczać ile możności jak najbardziej. Dla nich panowanie języka państwowego, kompetencya władzy urzędniczej, nie miały żadnych granic zasadniczych. Idea prawa i osoba jego wykonawcy zlewały się w ich umyśle w jedno. Prawem jest to, co władza miejscowa, co każdy pojedyńczy urzędnik uznaje za pożyteczne,

---

SAD FIGOWY.

Napisał

Wiktor Cherbuliez.

(Ciąg dalszy.)

Spostrzegł nagle, że wybrzeże nie było puste i że jakaś młoda osoba w żółtej sukni fularowej siedziała na szczycie pagórka piaszczystego, osłoniętego cieniem wachlarzowatej sosny.

— Ach! słowo daję, to ona! — mruknął, żałując, że zbyt głośno deklamował.

Niepotrzebnie robił sobie wyrzuty. Pochylona nad otwartą książką, trzymaną oburącz, zatopiła się tak w lekturze, że bez wątpienia nic nie słyszała, a gdy do niej przemówił pokornie tak jak pies, co dostał kańczugiem a boi się, aby nie dostał po raz drugi, wydała lekki okrzyk przestrachu.

W tejże samej chwili on, rzuciwszy okiem na książkę, przekonał się, że mimo, iż była czytaną w wielkiem skupieniu ducha, była jednak odwrócona do góry nogami.

— Oho! to szczwany lis, pomyślał, czekała na mnie.

I to go utwierdziło w przekonaniu, że dokuczając mu tak długo chłodnem obejściem, nie czyniła tego z własnej woli, lecz z uległości dla innych.

— Kuzynko — rzekł — rozmyślałem właśnie przed chwilą nad przykrymi wypadkami życia. A przecież zdarzają się i bardzo miłe, kiedy panią tu spotykam.

— Pogoda tak piękna — odpowiedziała — że nie mogłam się oprzeć chęci odetchnięcia przez kilka chwil powietrzem morskiem.

— Oddychasz niem pani ze zbyt wielkiego oddalenia. Kuzynko, jestem z rodu śmiałków. Gdybyś się pani pozwoliła oderwać od książki, zaproponowałbym przejażdżkę łodzią: czybyś nie była łaskawą zgodzić się na prośbę?

Ton surowy, jakim do niego przemówiła, miał mu dać do poznania, jak bardzo ją jego propozycya zdziwiła, ale przyjacielski uśmiech złagodził surowość.

— A czy to wypada, kuzynie?

— Od chwili, w której uznamy oboje, ja i pani, że wypada nam to uczynić dla naszej przyjemności, już wszystkie konwenanse będą zachowane. Biegnę łódź przygotować.

Głośne klaśnięcie w dłonie dało wkrótce znak Kasi, że wszystko gotowe. W kilka minut później wsiadali do łodzi. Usiadła w tyle mówiąc:

— Biorę na siebie ster, zajmij się pan żaglem.

Umiała sterować łodzią. Nie miała innej rozrywki w Dattier. Morze, w którem się odbijało niebo, pokryte drobnymi obłoczkami, miało barwę białą opalu, miękką i nieskończenie łagodną. Oboje ani myśleli go podziwiać. Skoro tylko wypłynęli z zatoczki, podniósł się wiatr, żagiel się wydął, a łódź pomknęła na kilka staj w dal.

Kazimirz wypytywał Kasię, chciał się czegoś dowiedzieć o jej życiu. Opowiadała mu o swoich zajęciach, kłopotach, a także o miłych wycieczkach i przyjemnościach, których szukała u babki w Marsylii. Gdy jej słuchał, zdawało mu się, że miała wieniec na włosach i że to młode serce dojrzało już do miłości i małżeństwa. Powoli zaczął odczuwać, jak mu się głowa zawraca zupełnie, podobnie jak w dniu, w którym po raz pierwszy zobaczył piękną Włoszkę. Widok kobiet działał na niego tak samo, jak wino: łatwo się upijał, ale nigdy nie dochodził do zupełnej utraty zmysłów.

Nastało milczenie, podczas którego formalnie zjadał ją oczyma. Potem wykrzyknął:

— Mój Boże, kuzynko, co pani na to robi, żeby być tak piękną?

— Przyszło to ot tak, sama nie wiem skąd — odpowiedziała śmiejąc się i ani troszeczkę nie rumieniąc.

— Ja jestem człowiek łatwy do przejrzenia i darmobym się starał ukryć przed panią, co czuję w sercu. A z pewnością pani już od dawna nie ma żadnej wątpliwości co do wrażenia, jakie na mnie uczyniłaś... ale z czego się pani śmieje?

— Z niczego.

— No, ale przecież?

— Myślę o tem, co mama mi mówiła.

— I cóż mówiła pańska mama?

— Tego wieczora, kiedyś pan nie wrócił na obiad, utrzymywała, że pan masz jakąś sprawę sercową w Lavandou.

Nie był on tak wytrawnym aktorem jak ona, to też nie mógł przeszkodzić rumieńcowi, który mu na twarz wystąpił, ale bardzo rychło odzyskał pewność siebie.

— Czyż serce — mówił — bierze jaki udział w tego rodzaju sprawach? Przeciwnie, przysięgam pani... Eh, dobrze zatem, ponieważ mnie pani zmuszasz do otwartości, pani byłaś tak okrutną dla mnie, że aby zagłuszyć żal, robiłem dalekie wycieczki w góry mauryańskie. Owego wieczora zabłądziłem w nich i nie mogłem odnaleźć drogi do Figowego Sadu.

— Rzeczą jeszcze daleko pewniejszą — rzekła — wydaje mi się to, że dobrześmy zrobili wracając na ląd, gdyż inaczej spóźnimy się na śniadanie.

— Ach, Boże, jaka pani rozsądna! a jakbym ja chciał móc zarazić panią choć szczyptą mego szaleństwa! Wyobraź pani sobie, żem chciał ją zawieść tam na wyspę Wschodnią. Są tam prześliczne niewielkie samotnie, gdziebym pani był naopowiadał rzeczy, które na razie muszą pozostać między mną a panią.

— Oho, na cóż aż tego! Zdaje mi się, że w tej łodzi jesteśmy sam na sam i że musiałabym w niej wysłuchać wszystkiego, cokolwiekby się panu podobało mi powiedzieć.

Wiatr ucichł, żagiel zwisł wzdłuż masztu. Chwycił wiosła w ręce i zaczął wiosłować, ale spokojnie.

— Bóstwa morskie — wykrzyknął — pyzate trytony i ty uroczysta Amfitryto, błogosławcie memu językowi i podsuńcie mi słowa, abym mógł wzruszyć nimi serce zachwycającej istoty, którą macie szczęście kołysać na swych falach.

— Wydaje mi się, że prolog jest dość długi — rzekła — przejdźmy teraz do rzeczy samej.

— Czy pamiętasz, kuzynko, że niegdyś za czasów rozkwitającej młodości mojej i pani różowego dzieciństwa, przepędziłem cały tydzień u rodziców pani? Mieszkali wtedy w Saint-Raphaël'u, bo ojciec pani nie zbadał jeszcze wówczas, że to miejsce śmiercią grozi emerytowanym prefektom, wyobrażającym sobie, iż są chorymi. Miałem wówczas tak jak i dziś coś z dziesięć lat więcej niż pani, a pani robiłaś ze mną wszystko, co sama chciałaś. Raz powiedziałaś mi pani: „Bawmy się w męża i żonę...", a kładąc mi na ramię ogromne grabie, dodałaś: „Idź mężu na robotę, a gdy wrócisz, dam ci doskonałego, świeżego i gorącego jeszcze pierniczka, sama go upiekę." Nie wiem, czy piernik był dobry, ale pamiętam, żem go zjadł, kuzynko, pamiętasz?

— Przypuśćmy, że pamiętam, ale proszę pana, wiosłuj pan, bo inaczej nigdy już chyba nie przybijemy do brzegu.

— Pański dobry ojciec schwytał nas na tej zabawie i kazał nam w co innego się bawić. Pewnie myślał, że udzielny książę jedynie może być godnym ręki pani — i miał słuszność — tylko niestety nie ma księcia ani Saint-Raphaël, ani Dattier. A zresztą w owym czasie nosiłem nazwisko bardzo pospolite. Od owej chwili rzeczy się zmieniły. Rodzina zdobyła sobie już własnego wielkiego człowieka, o którym wszyscy z czcią się odzywają na dwadzieścia mil w około. Odtąd kobieta mogłaby z pewną dumą opowiadać, że się nazywa panią Kazimierzową Trayaz'ową. Co myślisz o tem wszystkiem, kuzynko?

— Myślę kuzynie, że bardzo rozwlekle opowiadasz, że ja gdy czytam powieść, staram się coprędzej dobiec do końca i że czekam niecierpliwie zakończenia pańskiej historyi.

— Koniec? Koniec jest taki. Czy myślisz pani, że w dniu, w którym miałbym zaszczyt prosić o rękę pani pańskiego ojca, onby mi wyrzucał jak ongi, żem złą zabawę i niewłaściwą grę wybrał?

— Ależ, drogi panie, jak pan szybko wszystko załatwia? Mnie się zdaje, że i jabym coś miała do powiedzenia w tej sprawie i że pan dobrzebyś zrobił, gdybyś przedewszystkiem o moje zezwolenie się postarał!

— A więc dobrze, kuzynko, zgadzasz się?

— Muszę się namyśleć, rozpatrzeć, a odpowiem panu dopiero wtedy, gdy się lepiej poznamy.

— Czyż potrzeba pani lepiej mnie poznawać na to, aby wiedzieć, czy się pani podobam, czy nie? Bądź pani szczerą i przyznaj, że ci się podobam... Rozumiesz kuzynko po włosku?

— Nie kuzynie.

— W takim razie mogę się odważyć zacytować włoskie zdanie: La donna ricusa e brama.

— To znaczy, odpowiedziała Kasia, która była tak dowcipną, że nie potrzebowała uczyć się języków na to, aby je rozumieć, to znaczy, że kobieta odtrąca i wabi. Jesteś trochę pospolity, kuzynie.

(C. d. n.)

ze względu na okoliczności miejscowe („miestnyja obstojatielstwa".

Całą epopeję możnaby napisać, opowiadając różne koleje walki, jaką gubernatorowie prowadzą od lat wielu z mieszkańcami miast gubernialnych, by ich zmusić do towarzyskiego obcowania z urzędnikami Rosyanami. Zamknięto dawne resursy i założono kluby, w których prezydyę z urzędu gubernator, a komitecie mają wyłącznie Rosyanie. Do klubów tych ściągano nakazem urzędników Polaków wraz z rodzinami, [illegible] kluby świecą pustkami. Wtedy pozamykano lokale towarzystw wioślarskich (w Płocku) i innych stowarzyszeń, nie dawano pozwoleń na bale publiczne, aby zmusić Polaków do zbierania się w jedynem miejscu rozrywki — w klubie. Usiłowania te jednak okazały się daremnemi, kluby zbankrutują, a mieszkańcy pozbawieni są możności zbiorowej zabawy.

Wszelkie stowarzyszenia, nie tylko już towarzyskie, ale nawet czysto ekonomiczne napotykały z wsze na przeszkody ze strony władzy miejscowej. Gubernator płocki walczył wszelkiemi siłami przeciwko urządzaniu wystaw końskich i przeciwko założeniu Towarzystwa wzajemnego kredytu. Z napisów na rogach ulic wyrugowano język polski, nawet [illegible], zawiadamiające o śmierci osób prywatnych, drukują się w dwóch językach.

Za przykładem gubernatorów idą naczelnicy powiatów. Tu już samowola urzędnicza nie zna innego względu, prócz łapówki. Naczelnik jest jeszcze większym samowładzcą w powiecie aniżeli gubernator w gubernii. On to trzyma w ręku i eksploatuje [illegible] gminę. Istniejący podług prawa samorząd gminny, jest w gruncie rzeczy samowładztwem naczelnika powiatu.

Do zaszczepienia idei prawa bynajmniej się nie przyczynia instytucya komisarzy włościańskich. Prawnikowi europejskiemu włosy powstałyby na głowie, gdyby posłuchał, w jaki sposób bywają rozstrzygane i decydowane sprawy serwitutowe z włościanami. Jest to pogwałcenie wszelkich zasad proceduralnych i wszelkiej idei prawa.

Ponieważ zaś z urzędników powiatowych, a zwłaszcza z komisarzy włościańskich wyrastają z czasem gubernatorowie i inni urzędnicy wyżsi, więc ta demoralizacya prawna w powiecie staje się szkołą bezprawia i pepinierą samowładztwa urzędniczego. Mamy tego przykład na gubernatorze płockim Janowiczu, który swojem niedawnem postępowaniem przy rozstrzyganiu spraw włościańskich w drugiej instancyi, [illegible] stosunki agrarne w całej gubernii, albo na b. pomocniku jenerał-gubernatora Pietrowie, który sprzeciwił się zniesieniu serwitutów przy zaprowadzeniu ochrony leśnej, a zresztą całym szeregiem wniosków i przedstawień posłanych do Petersburga w czasie choroby hr. Szuwałowa, dowiódł swej niezdolności do wyższych zadań państwowych.

Katastrofa paryska.

Wiedeń d. 6 maja.

Wiadomość o śmierci księżny Alençon otrzymali cesarz i cesarzowa wczoraj rano w zamku Lainz. Cesarzowa została bardzo dotkniętą śmiercią swej siostry. Urzędowa wiadomość o śmierci księżny Alençon przyszła z Paryża dopiero w południe do Burgu.

Z Lainz donoszą: Cesarzowa płacze nieustannie. Obiad dworski, na dziś zapowiedziany, na który zaproszone były królowa i królowa regentka holenderskie, został odwołany.

Paryż d. 6 maja.

Z osób, które zginęły w onegdajszej katastrofie, prawie wszystkie należały do najznakomitszych rodzin paryskich. Nie ma dziś rodziny arystokratycznej we Francyi, którąby nie była pogrążona w żałobie.

Mnóstwo znalezionych przedmiotów złożono w policyi. Znajduje się tam wiele klejnotów, zupełnie stopionych. Przy jednych zwłokach znaleziono pulares z kwotą 50.000 fr. w banknotach zupełnie nienaruszonych.

Paryż d. 6. maja.

W liście ofiar onegdajszej katastrofy, ogłoszonej oficyalnie nie ma żadnego poddanego austryackiego. Zwłoki księżny Alençon rozpoznał jej lekarz.

Ogółem zginęło 111 osób, dotąd rozpoznano 63 zwłok.

Księstwo Vendome przybyli tu z Brukseli.

Paryż d. 6. maja.

Wieczorem o godzinie 10 odbyła się rada ministrów dla zastanowienia się nad środkami z powodu onegdajszej katastrofy. Faure zawiadomił o otrzymaniu telegramów kondolencyjnych od panujących i o wysłaniu na nie odpowiedzi.

Hanotaux oznajmił, iż wszyscy posłowie byli u niego i wyrazili żywe współczucie swoich rządów.

W sobotę odbędzie się pogrzeb tych zwłok, które rozpoznane być nie mogą.

Berlin d. 6 maja.

Cesarz Wilhelm wysłał do Faure'a telegram, wyrażając, iż przyłącza się do ogólnego żalu, który odczuwa cała Francya. Faure odpowiedział, iż jest wzruszony uczuciami cesarza i wyraża podziękę.

Paryż d. 6 maja.

Książę Alençon, dotknięty śmiercią żony, zapadł w ciężką chorobę. Na wszystkie słowa pociechy książę jest głuchy. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, księżna padła pierwsza ofiarą katastrofy. Książę szukał jej po bazarze tak długo, póki to było możliwe, lecz nie mógł jej nigdzie odnaleść.

Księżna próbowała wraz z dwiema służącemi uciec przez boczne drzwi, zastała je jednak zaryglowane. Obie służące uratowały się.

Faure polecił w mieszkaniach wszystkich ofiar złożyć swoją kartę.

Liczba pokaleczonych jest olbrzymią. Do północy rozpoznano już 80 zwłok.

Wiedeń d. 6 maja.

Burmistrz Lueger wysłał do prezydenta Rady miejskiej w Paryżu depeszę kondolencyjną.

Paryż d. 6 maja.

Straszna katastrofa tem okropniej się przedstawia, że trwała zaledwie 20 minut. W przeciągu kwadransa tyle ofiar ludzkich pochłonął żywioł niszczący! Dreszcz przebiega na myśl, że nieszczęście mogło się było wydarzyć o godzinę wcześniej, kiedy w bazarze było około sześciu tysięcy osób, zebranych na powitanie nuncyusza papieskiego, który przyjechał zwidzić budynek. Katastrofa zaszła już po jego odjeździe, kiedy mnóstwo ludzi już za nim odjechało do miasta.

Niektóre ciała spaliły się tak doszczętnie, że prawie tylko sam popiół z nich pozostał. Zdaje się, że temu losowi uległa księżna d'Alençon. Nie ma jej ciała, ani w pałacu przemysłowym, gdzie zwłoki ofiar złożono, ani nigdzie indziej.

Z Polaków nikt nie zginął, dzięki Bogu. Dotychczasowa urzędowa lista wylicza następujące nazwiska spalonych osób: dr. Foulard z dziesięcioletnią córką, hrabina Moustier, pani Brazier de Thiery, pani Munier, żona jenerała z dwiema córkami, jenerał Munier jest tylko skaleczony, bankierowa Hoskierowa z córką, kilkoletnie dziewczątko Estera Cuvillier, wicehrabina Marya de Bouneval, pani Chapuis, pani Carbonel, hrabina d'Hunolstein z domu d'Uzes, kilkoletnie dziewczątko Duclercque, pani Borne, pani Gosselin z domu Hoskier, baronowa Elżbieta de Carnel de Saint Martin, margrabina de Camuzet, kilkoletni chłopczyk Alfred David, żona jenerała Varnert'a, pani Mandat de Grancey, wicehrabina de Saint-Périer z domu de Kergolay, panna Małgorzata de Cossart d'Espies, żona jenerała Serrurier'a, pani Matylda Pienne z domu Michel, pani Leon-Valentin, trzy zakonnice, przełożona klasztoru z Raincy siostra Ginoux, staruszka siedm dziesięcioletnia siostra Thomazeaci i siostra d'Houlst, pani Legrand, pani Emilia Kann z domu Stiebel, panna Ironne Chevilly, panna Marya Teresa Simon, panna Leonia Guillemin, pani Edmea Moreau Melaton z domu Braun, jeszcze dwie zakonnice: siostra Julia Garrinet i siostra Sabattier, żona jenerała Chevals'a, pani Le Normand, panna Henryka d'Hinissdal, panna Ben sherdy Saint-Ange, panna Lina Lefèvre-Finncal, pani Hussar, pani Magdalena Hautecoeur z domu Flora, pani Helena Haussmann z domu Poggenpohl, pani de Varanval, panna Moreau, panna Vauberobien, panna Janina Carteron, panna Ludwika Géronde, panna Ludwika Lourmand, panna Pique, panna Walerya Veahasteldt, panie: Schlumberger, Monti, Rivière, Gosserand, Roland, Champ, Germain-Demazière, Charteron, Vimont, Goin, pani de Bastillier-Chavigny, pani do Vatimesnil, pani Isoard de Veauvenargues, pani Izabella de Carayon-Latour z domu de Lassus, pani de la Blossière, hrabina de Miremel, pani de Florez, baronowa de Saint-Didier, pani de Valence de la Minardière z domu de Marbot, dwóch mężczyzn: pan Poidevin i Józef Dern i wreszcie jedyna cudzoziemka bankierowa Porgesowa z Wiednia.

Jeszcze nie rozpoznano około trzydziestu zwłok i kto wie, czy większa ich część będzie kiedykolwiek rozpoznaną.

Katastrofa wtorkowa liczbą ofiar przypomina katastrofę wiedeńską, spowodowaną pożarem Ring-Theater'u d 8. grudnia 1881, a rodzajem nieszczęścia katastrofę paryską z 1. lipca 1810 roku. W owym dniu wydał ambasador austryacki ks. Schwarzenberg świetny bal z okazyi zamęścia arcyks. Maryi Ludwiki za Napoleona. Ogień objął salę balową, wybudowaną z drzewa na dziedzińcu pałacowym i w płomieniach zginęła księżna, rzuciwszy się w nie dla ratowania córki, którą tymczasem już uprowadzono w bezpieczne miejsce.

Paryż d. 6. maja.

Hrabina Rochefort, która znajdowała się wewnątrz spalonego bazaru, zdołała się jednak ocalić, opowiada tak o powstaniu pożaru: Hrabina stała w pierwszym rzędzie koło kinematografu i spostrzegła, że aparat źle funkcyonuje. Mianowicie lampa aparatu zdawała się źle palić. Służący, który obsługiwał aparat, wziął flaszkę z naftą, ażeby dolać nafty. Nafta zapaliła się we flaszce. Hrabina nie myślała, że jest jakie niebezpieczeństwo, ale powodując się ostrożnością, zaraz odeszła. Dopiero przy drzwiach usłyszała okrzyki: „Ogień!"

Pani Chennevieres, która również zdołała się ocalić, opowiada, że kiedy ogień wybuchł, rzuciła się ku drzwiom prowadzącym na ulicę Jean Goujon. Drzwi były już w płomieniach, tłum za nią stojący wypchnął ją jednak prawie cudem na ulicę. Już w ulicy stojąc upadła na mnóstwo trupów i nie mogła podnieść się — dopiero nadbiegli ludzie i ktoś z sąsiedztwa podniósł ją.

Wiedeń d. 6 maja.

Fremdenblatt i *Neue freie Presse* donoszą, że prezydent republiki p. Faure i gabinet francuski polecili tutejszemu ambasadorowi francuskiemu p. Lozé wyrazić cesarskiej parze głębokie współczucie z powodu bolesnej straty poniesionej przez śmierć księżnej d'Alençon.

Paryż d. 6 maja.

Panna d' Andlau, która znajdowała się w chwili wybuchu pożaru obok księżnej d' Alençon i uratowałe się, opowiada, że księżna okazała nadzwyczaj zimną krew i mimo grożącej jej oczywistej zguby myślała przedewszystkiem o ocaleniu otaczających ją panien, jakkolwiek płonące belki trzeszczały o kilka kroków od niej.

Do panny d' Andlau rzekła księżna: „Uciekaj pani prędko a o mnie się nie troszcz." — To były jej ostatnie słowa.

Mówią, że pożar powstał stąd, iż balon z kwasorodem przeznaczonym dla kinematografu, nie był hermetycznie zamknięty, skutkiem czego gaz ulatniał się z niego.

Soir donosi, że na miejscu katastrofy znaleziono flaszkę, która prawdopodobnie zawierała jakąś materyę wybuchową.

Paryż d. 6 maja.

Zwłoki księżny d' Alençon rozpoznane wczoraj popołudniu przez br. Tristana Lamberta. Dla sprawdzenia przeprowadzono autopsyę szczęki górnej przez dentystę D' Avenporta w obecności lekarza sądowego Viberta D' Avenport oświadczył, że wszelka wątpliwość wykluczona. Rozpoznał on dentystyczne operacye, jakie wykonał u księżny d' Alençon i zaprzysiągł to zeznanie tak, że nazwisko księżnej d' Alençon znajduje się dzisiaj na liście oficyalnej ofiar katastrofy. Rysy spalonej są zupełnie nie do rozpoznania, brak prawego ramienia, jedynie szyja w całości utrzymana.

KRONIKA.

Lwów d. 6. maja.

Sprawa odpoczynku niedzielnego została nakoniec uregulowaną, ale wcale nie po myśli chrześcijańskiej. Namiestnictwo bowiem zadecydowało, iż spoczynek niedzielny dla kupców ma trwać pięć godzin, które będą rozdzielone w taki sposób, iż wszystkie sklepy mają być otwarte od godz. 7 rano do 12 w południe (dotychczas od godz. 7 do 10 rano i od godz. 3 do 6 po południu) sklepiki z wiktuałami czyli tak zw. „grajzlernie" od godz. 7 do 12 i od 7 do 8 wieczorem (dotychczas jak wyżej). Wyrób pieczywa może trwać do godziny 10 rano, sprzedaż zaś przez cały dzień (w tym względzie nie zmieniono nic), natomiast zupełnej reformie ulegnie praca fryzyerów, którzy dotąd byli czynni od rana do nocy, obecnie zaś będą pracowali tylko do godz. 2 po południu; mleczarnie otwarte będą i daej przez cały dzień, handle wędlinami zaś od 7 do 11 rano i od 6 do 9 wieczorem. Ten stan rzeczy obowiązywać będzie i w innych miastach galicyjskich. Rozporządzeniem tem postulaty kupców żydowskich, którym rozchodziło się o to, ażeby mogli targować jednym ciągiem przez cały poranek niedzielny a nie na dwa zawody, rano i wieczorem zostały uwzględnione, natomiast zaś postulaty katolickie, aby przynajmniej podczas głównego nabożeństwa w niedzielę sklepy były zamknięte i aby zajętemu w handlach personalowi umożliwić wypełnienie obowiązków religijnych, nie otrzymały żadnego uwzględnienia. Takiem uregulowaniem sprawy odpoczynku niedzielnego, muszą chrześcijanie czuć się boleśnie dotkniętymi. Na razie poprzestajemy na tej notatce, do sامej zaś sprawy powrócimy po zbadaniu opinii chrześcijańskiej ludności naszego miasta.

Wichrzenia ruskie. W Przemyślu założono d. 30 kwietnia ruską „Radę selańską" (wiejską). Nie ma w tem nic dziwnego. Zapisali się do niej także księża ruscy chociaż wodzirejem tej Rady jest znany radykał poseł Nowakowski, ale bo to dzisiaj u wielu księży ruskich loiczne, godziwe, nawet patryotyczne, a zdaniem episkopatu chyba nawet dopuszczalne. Chodzi jednak o rzecz inną. *Diło* donosi: „W końcu uchwalił wydział Rady wysłać deputacyę do proboszcza katedralnego (kan. Podolińskiego) i do ks biskupa z zapytaniem i zażaleniem, dlaczego nie odbyło się przyrzeczone przez proboszcza i na tej podstawie zapowiedziane nabożeństwo żałobne za poległych w czasie wyborów.

„Rzecz się miała tak: Komitet zakładający „Radę selańską" prosił przez deputacyę proboszcza kan. Podolińskiego o odprawienie panachidy za poległych w wyborach; ks proboszcz przyrzekł, a nawet zapłaty przyjąć nie chciał. Zaczem komitet ogłosił, że nabożeństwo się odbędzie. W dniu wiecu zeszło się w katedrze kilkaset chłopów, a tu nabożeństwa nie było, skąd między chłopami powstało oburzenie i wielu narzekało „Oto robią nas radykałami, a pomodlić się nam nie dają". Oburzenie jeszcze się wzmogło, gdy ks. proboszcz deputacyę Rady selańskiej niełaskawie przyjął. Oświadczywszy że nie może pozwolić na nabożeństwo dla demonstracyi, począł wypytywać członków deputacyi, jak się nazywają, a dowiedziawszy się, że jest między nimi także poseł Nowakowski, deputacyę formalnie za drzwi wyrzucił. Deputacya udała się tedy z żaleniem do biskupa, który jej atoli nie przyjął". Korespondent *Diła* posądza starostwo przemyskie, że to „ono wpłynęło na władzę duchowną, aby demonstracyjnego nabożeństwa nie odprawiano, a nasi wielcy staatsmanny natychmiast posłuchali, zwłaszcza że niektórzy są właśnie w promocyi".

Radykalni ruscy posłowie socyalistów. Organ ruskiej partyi radykalnej *Hromadzkij Hołos* zamieszcza w ostatnim numerze z 1. maja następujący komunikat: „Centralny zarząd rozejrzawszy się w sytuacyi parlamentarnej uchwalił na posiedzeniu 22 kwietnia, aby nasi posłowie wstąpili do klubu posłów socyalno-demokratycznych jako ruscy radykali. Za centralny zarząd: Dr. Iwan Franko, Seńko Wityk". Uchwała ta stosuje się do trzech ruskich radykalnych posłów: dra Jarosiewicza, dr. Okuniewskiego. i ks. Taniaczkiewicza. Ciekawi jesteśmy czy usłuchają oni rozkazu p. Franki.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami w szkołach ludowych: Adolfa Hermana, w Łowisku; Alfonsa Zajączkowskiego w Wilamowicach, Bazylego Porodkę w Kamionce, Tadeusza Bicza w Sufczynie, Sabę Melnyka w Bilce, Grzegorza Muryna w Słowicie, Maryę Jeziorańską w Krysowicach; Ludwika Szafrańskiego, i Helenę Szafrańską w Kobylanach, Stanisława Michalskiego w Chrzanowie, Stanisława Jaronia w Jarosławiu, Jadwigę Szyszkowską i Maryę Golińską w Krasiczynie, Józefa Pałosza w Zebrzydowicach, oraz zatwierdziło w zawodzie nauczycielskim ks. Polyeukta Kmita, katechetę w Drohobyczu.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Feliksa Gniewosza, właściciela dóbr w Nowosielcach, na prezesa, a księdza Teofila Kałużniackiego, kanonika i gr. kat. proboszcza w Zagórzu, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Sanoku, oraz wybór Zdzisława Włodka, właściciela dóbr w Dąbrowicy, na prezesa, a Tytusa Meysnera, właściciela dóbr w Wieruszycy, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Bochni.

Z Izby sądowej. Dziś w południe wydali sędziowie przysięgli werdykt, na podstawie którego trybunał skazał Chaima Rachmila Rubinsteina, oskarżonego o napad dokonany w celu rabunku na p. Konopackim, na sześć lat ciężkiego więzienia, obostrzonego postem i ciemnicą.

Z Przemyśla piszą: Jędrzej Żołyński z Rokietnicy, rozpojony przez agitatorów radykalnych, odezwał się publicznie: „Kupiłem piłę, aby rżnąć żydów i panów, a gdy ich wyrżniemy, będzie nam dobrze". Za to stawał przed trybunałem i otrzymał karę czternastu dni aresztu za przekroczenie ustawy o opilstwie.

Równocześnie odbył się także proces przeciw czterem włościanom: Michałowi Zinkiewiczowi starszemu, Michałowi Zinkiewiczowi młodszemu, Michałowi Zającowi i Dymitrowi Krawczykowi, oskarżonym o grożenie wójtowi Nowakowi okrutną zemstą, choćby nawet zamordowaniem za to, że prawybory wypadły nie po myśli oskarżonych. I tutaj zawiniło głównie pijaństwo. Starszy Zinkiewicz za pogróżki został skazany na dwa miesiące więzienia, Dymitr Krawczyk za opilstwo na 14 dni aresztu, a dwaj inni uwolnieni.

W dwa dni później włościanin z Mużyłowiec, Jeremij, stawał przed sądem, oskarżony o ciężkie uszkodzenie żandarma Kozłowskiego. Jaremij po prawyborach w Mużyłowicach, miał odezwać się głośno, iż komisarz wyborczy nie postępował legalnie. Gdy wskutek tego podejrzenia, starostwo zarządziło aresztowanie Jaremija i w tym celu wysłało żandarma, Jaremij stawił opór, a gdy obaj z żandarmem poczęli się szamotać Jaremij pochwyciwszy bagnet żandarma skaleczył go w rękę, co spowodowało potrzebę dłuższego leczenia, a stąd i koszta. Kozłowski pretensye swe oznaczył w kwocie 42 zł. Trybunał skazał Jaremija na 3 miesiące ciężkiego więzienia i na zwrócenie żandarmowi 17 zł. za leczenie.

Z Krakowa donoszą, że żonę restauratora Engelberta, którego jak to wczoraj donosiliśmy, znaleziono nieżywym, z ranami od noża kuchennego, — aresztowano pod zarzutem mężobójstwa. Aresztowana liczy lat 35, dość jeszcze przystojna. Twierdzi ona, a oraz także jej służąca, że Engelbert sam odebrał sobie życie. Sprawa cała jest zagadkowa i policya aresztująca Engelbertową nie oskarża jej wprost o zabójstwo, ale żąda wyjaśnień, dlaczego zmarły kaleczył się po nodze, dlaczego ona zaś schowała nóż i oczyściła go ze krwi.

Nowa stacya telegraficzna. Za staraniem rządowego Zarządu gminy w Baligrodzie, ministerstwo handlu, zezwoliło na otworzenie i urządzenie nowej stacyi telegraficznej przy Urzędzie pocztowym w Baligrodzie. Stacya ta już w czerwcu ma być otwartą.

Ze Stanisławowa otrzymujemy wiadomość, że przyczyną samobójstwa Henryka Dobruckiego była melancholia i rozstrój, spowodowany nieuleczalną a szybko postępującą chorobą piersiową.

Otrzymujemy następujące pismo: Na podstawie § 19 ustawy prasowej o upraszamy o umieszczenie w najbliższym numerze *Gazety Narodowej* w kronice następującego sprostowania: Podana w numerze 125 *Gazety Narodowej* z dnia 6 maja wiadomość, zaczerpniętą z *Rusłana* p. t. „Teroryzm powyborczy" mija się z prawdą. Nieprawdą bowiem jest, jakoby dyrekcya „Dniestru" groziła kiedykolwiek agentowi swemu w Załoźcach, p. Janowi Bezkorowajnemu, że odbierze mu agencyę, jeśli będzie głosował za p. Barwińskim, i nie wiadomo Dyrekcyi „Dniestru", czy w ogóle groził kto p. Bezkorowajnemu, jak również nie wiadomo Dyrekcyi, na kogo p. Bezkorowajny głosował.

Nieprawdą jest, jakoby zaraz po wyborach Dyrekcya „Dniestru" odebrała agencyę p. Bezkorowajnemu, przeciwnie agencya dotychczas jest w jego ręku, tylko dnia 13. kwietnia br. został p. Bezkorowajny wezwany do złożenia agencyi, lecz z przyczyn czysto przedmiotowych. Mianowicie przez cały czas swej agentury, t. j. od listopada 1895 dotychczas pozyskał tylko 7 ubezpieczeń i od dłuższego czasu nie podał nam żadnego nowego ubezpieczenia, otóż nie był w stanie rozwinąć należycie agencyi, prawdopodobnie dlatego, że mieszkając nie w mieście, lecz w Gajach roztockich, oddalonych 4 klm. od miasta, miał mało styczności z ludźmi — i już przeszłego roku wytknęliśmy byli panu Bezkorowajnemu, że mieszczanie w Załoźcach nie wiedzą wcale, że on ma agencyę „Dniestru", albowiem mieszczanin z Załoziec, nawet znajomy p. Bezkorowajnego, asekurując się u nas bezpośrednio oświadczył, że widzi się często z Bezkorowajnym, ale nie słyszał nigdy on niego, że trzyma agencyę „Dniestru". Gdy więc w kwietniu zgłosił się z Załoziec o agencyę były agent innego Towarzystwa asekuracyjnego, p. Rozdolski, mieszkający w samym rynku w Załoźcach, Dyrekcya „Dniestru" mając nadzieję, że tenże więcej potrafi zdziałać, postanowiła mu oddać agencyę, a p. Bezkorowajnego wezwała do złożenia takowej, i zmiana ta obecnie jest w toku. Otóż o politycznych motywach lub o jakimkolwiek teroryzmie wyborczym w tej sprawie nie może być mowy, jak wogóle spraw Towarzystwa asekuracyjnego i kredytowego „Dniestr" nigdy nie mięszany ani nie wciągany w polityczną walkę frakcyjną. Z poważaniem „Dniestr" Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń *Dr. Fedak, Dr. J. Kułaczkowski.*

Zaciekłość pruska przechodzi już wszelkie granice. Jak wiadomo, teatr polski w Poznaniu zamierzał urządzić w Berlinie szereg przedstawień polskich, poczynił już wszystkie przygotowania, a nawet artyści już wyjechali do Berlina. Tymczasem przychodzi wiadomość, że polskie przedstawienia w Berlinie zostały zakazane i artyści muszą wracać do Poznania.

Z powodu wojny grecko tureckiej pisze Bolesław Prus w swej ostatniej kronice tygodniowej: Na 16 wieków przed Chrystusem urodziła się Grecya. Nie jakiś tam zwyczajny naród, ale raczej boski płomień, który zstąpiwszy z nieba na ziemię, przez całą starożytność przyświecał rodzajowi ludzkiemu, który zapalił cywilizacyę rzymską, który pod popiołami barbarzyństwa przetrwał do epoki odrodzenia wiedzy i sztuk w Europie i był nasieniem dzisiejszej wspaniałej cywilizacyi.

Na 400 i na 500 lat przed naszą erą, kiedy ludność północnej Europy nie różniła się od plemion australijskich, Grecya miała już cudowną architekturę, rzeźbę, malarstwo, muzykę, epopeję, tragedyę, komedyę. A obok tego posiadała wielkich historyków, mowców politycznych, filozofów, lekarzy, matematyków i astronomów. Podbita przez Rzymian (na 150 lat przed Chrystusem) obdarowała zwycięzców swoim artyzmem i mądrością, które wprawdzie przygasły w mrokach średniowiecznych, lecz w wieku 15 i 16 po Chrystusie znowu zmartwychwstały jako piastunki cywilizacyi nowożytnej.

To też nie dziw, że Europa wychowana i ukształcona na greckich wzorach, kocha ten kraj niby uczeń nauczyciela, który obudził w nim i rozwinął nieśmiertelnego ducha. Nie dziw, że mimo niepokojów, które od początku bieżącego wieku wstrząsały Grecyą, mimo straszliwej rzezi tureckiej w latach 1825 i 1826, mimo wojen domowych, wypędzenia króla Ottona, bezładnej gospodarki, bankructw, ciągłych awantur z Turcyą i ciągłych kłopotów zadawanych Europie, Grecya nietylko jest wolną, ale nawet rozszerza swoje posiadłości.

W roku 1824 walczył i umarł dla niej wielki poeta angielski Byron; w roku 1827 Anglia, Francya i Rosya w morderczej bitwie pod Nawarynem ocaliły już prawie konającą Helladę; w r. 1863 Anglia dała jej wyspy Jońskie, a w r. 1878 kongres berliński obdarował Grecyę Epirem i Tessalią — za nic...

Oto co się nazywa być szczęśliwym narodem. Szczęśliwym, ale też i kiedyś bardzo zasłużonym. W ostatnich czasach, czy to skutkiem intryg zachodniej Europy, czy też dzikości i fanatyzmu Turków, w państwie sułtana znowu wybuchły krwawe nieporządki: mahometanie zaczęli tępić chrześcijańskich Ormian i Greków. Nieszczęśliwi Ormianie, straciwszy kilkadziesiąt tysięcy ludzi, zamilkli tak, że dziś nawet niewiadomo: czy istnieją? Ale Grecya — postanowiła na własny rachunek rozprawić się z półksiężycem!... Więc choć kraj jest ubogi, choć rolnictwo i rzemiosła w upadku, choć podatki źle wpływają, choć niespłacane długi rosną... Choć wojska i broni jest niewiele, mimo to wszystko — rozległ się w Atenach okrzyk: „do Konstantynopola!"... Nie ograniczając się na okrzykach, wysłano jednocześnie aż trzy armie: jedną do Krety, drugą do Epiru, trzecią do Tesalii. A ponieważ Turcya robiła taką minę, jak człowiek, który za wszelką cenę chce uniknąć walki, więc Grecy dopóty drażnili ją atakami oddziałów ochotniczych aż — wywołali wojnę wbrew usilnym radom całej Europy i udanej czy rzeczywistej niechęci samej Turcyi.

Że Turcy są krwawymi barbarzyńcami, którzy dopuszczali się okrucieństw na chrześcijanach, jestto fakt niewątpliwy. Że sumienie ucywilizowanego człowieka doznałoby ulgi, gdyby Turcyę zmuszono do wynagrodzenia dręczonych ludów i dania im politycznych swobód, to chyba nie ulega kwestyi. Że w dodatku tryumf sprawiedliwości byłby tym znakomitszy i bardziej pożądany, gdyby wykonawcą jej wyroków była maluttka Grecya, jest to także prawda. Lecz mimo to wszystko, mimo waleczności żołnierzy i ofiarności obywateli, Grecya podjęła się zadania — przechodzącego jej siły. Armia jej, w pierwszem starciu, zamiast iść do Konstantynopola, cofnęła się pod naciskiem tureckiej nawałnicy i nawet nie wiadomo, gdzie się zatrzyma.

Zdaje się, że choćby Grecya stanowczo przegrała, na co dziś bardzo się zanosi, Europa wprawdzie nie da jej zginąć, jak to już niejednokrotnie bywało, nie mniej szkody będą wielkie. Bo do pomordowanych już w rzeziach Ormian i Greków, przybywają Grecy i Turcy zabici w walkach. A do setek tysięcy strat pieniężnych, wywołanych zaburzeniami ulicznemi, przybędą miliony strat, które pochłonie wojna. Nadewszystko zaś, wbrew życzeniom i marzeniom dusz szlachetnych, niesprawiedliwość wzięła górę nad słusznością, występni zwyciężyli, a cnota została nie wynagrodzona, lecz zmiażdżona. Co zawsze się zdarza, gdy społeczeństwo słabe — chce odgrywać rolę mściwej Opatrzności. Nareszcie zmuszając Turków do podjęcia wojny zwycięskiej, Grecya podniosła ich pewność siebie wewnątrz, a urok na zewnątrz. Wszystko to zaś może opóźnić reformy w państwie tureckiem i jeszcze cięższą zrobić już i tak ciężką dolę godnych pożałowania chrześcian. Słowem, z jakiejkolwiek strony spojrzymy, Grecya zrobiła źle, wywołując nieszczęsną wojnę. Nietylko bowiem na niezliczone straty naraziła samą siebie, ale jeszcze — zaszkodziła moralnemu postępowi Europy, dla którego ciosem jest każdy tryumf ucisku i barbarzyństwa.

Pewnem jest, że mimo tak poważnych błędów Grecyi, Europa i teraz nie pozwoli jej upaść. Obroni ją przez pamięć na bitwy pod Termopilami, Maratonem i Salaminą, gdzie walczyło się naprawdę o istnienie i wolność ludzkiego ducha... Obroni ją przez cześć dla takich poetów jak: Homer, Eschyles, Sofokles, takich moralistów jak Sokrates, uczonych jak: Meton, Hipokrates, Arystoteles, bohaterów jak Leonidas, naczelników państwa jak Perykles i Temistokles. Na Grecyi bowiem sprawdza się w sposób olśniewający ten fakt, że dobrymi duchami, patronami narodów, są ci jego mędrcy i artyści, którzy tworzyli dzieła wszechludzkie i ci bohaterowie, którzy walczyli i ginęli za wszechludzkie duchowe skarby. Oni, ci od wieków nieżyjący, ocalą i dziś Grecyę przed skutkami szowinizmu takich dziwnych patryotów jak „Ethnike Hitajria", którzy nietylko popchnęli do wojny naród całkiem nieprzygotowany, ale jeszcze dziś, zamiast walczyć orężem, radzą... „palić Konstantynopol"... Jak gdyby Grecya nie posiadała miast, które Turcy również mogą palić i jak gdyby w Turcyi nie mieszkali Grecy, których miejscowa ludność wyrznęłaby przy podobnem prowadzeniu wojny...

Aby pojąć, że najpilniejszą potrzebą Grecyi nie była wojna z Turkami, ale ważne „prace wewnętrzne", zrobimy pewne zestawienia. Grecya, Dania i Szwajcarya podobne są do siebie z tego względu, że mają prawie taką samą ludność 2 — 3 milionów. Otóż porównajmy materyalne położenie tych krajów. Dróg żelaznych, w stosunku do swej powierzchni, posiada Grecya 4 razy mniej niż Dania, a 6 razy mniej niż Szwajcarya. Wojska stałego, co jest rzeczą kosztowną, Grecya posiada 28 tysięcy, Dania tylko 14 tysięcy, a Szwajcarya... wcale go nie posiada! Co prawda, nie ma też pretensyi do owładnięcia Konstantynopolem. Długów państwowych przypada: na jednego Szwajcara 17 marek, na Duńczyka 92, ale na Greka 267 marek. Grecy zatem mają prawie 3 razy więcej długów aniżeli Duńczycy, a prawie 16 razy więcej, aniżeli Szwajcarowie. Ogół obrotów handlowych (przywóz i wywóz) wynosi: w Szwajcaryi 1.270 milionów marek, w Danii 660 milionów, a w Grecyi tylko 175 milionów marek. Grecya zatem przy tej samej prawie ludności, zużywa i wytwarza cztery razy mniej produktów aniżeli Dania, a siedm razy mniej aniżeli Szwajcarya. Jestto więc naród ubogi i mało produkujący, pomimo bogatej natury.

Ale cóż z natury, kiedy dobrobyt zdobywa się tylko przez pracę, wojna zaś rodzi nędzę. A obecny stan Grecyi jest następstwem częstych wojen i ciągłych niepokojów. Niedość tego. Kiedy bowiem Duńczyk wysyła rocznie 24 listów, a Szwajcar 31, Grek, (pomimo że jest urodzonym handlowcem) koresponduje zaledwie 4 razy na rok. A gdy w Danii i Szwajcaryi na 100 mieszkańców ledwie jeden nie umie czytać, Grecya posiada aż 45 proc. analfabetów!...

Wobec tego życzymy Grecyi, ażeby jak najprędzej zakończyła wojnę, a jak najenergiczniej wzięła się do pracy nad swoim dobrobytem i oświatą. Turków zaś niech Grecya zostawi ich własnym przeznaczeniom.

Rozkład pociągów od 1. maja wydała w formacie kieszonkowym, bardzo dogodnym drukarnia Polska we Lwowie.

Konkurs na posadę nauczyciela rysunku wolnoręcznego i modelowania z pensyą 1200 zł. i dodatkiem 300 zł. ogłasza państwowa szkoła przemysłowa w Krakowie. Termin wnoszenia podań do 25. bm.

Sztuki piękne.

Z teatru. „Modelka", operetka trójaktowa jest dziełem, odszukanem dopiero po śmierci jej autora Franciszka Suppé'go. Jestto szczegół, który do pewnego stopnia świadczy o wartości utworu, rzadko się bowiem zdarza, aby rzecz, o której sam autor za życia zapomniał, była literacką czy muzykalną perłą. Nie jest nią też i „Modelka", napisana wedle starej i zużytej recepty wiedeńskiej na operetki. Więc naturalnie tło egzotyczne, włoskie. Śliczna Koleta, modelka malarska, ale uczciwa, bardzo przyzwoita, kocha kolportera czy listonosza, który niezupełnie pochwala zawód swojej bogdanki. Nawet się gniewa na nią za flirt z panem malarzem Tantynim. Z gniewu dochodzi do zerwania, kolporter Nikolo dzięki szczęśliwemu przypadkowi bierze na się postać jakiejś tajemniczej osoby, wzbudzającej zazdrość równocześnie i w pięknej pani Sylvii, narzeczonej p. Styryi i w panu Rykardzie, narzeczonym panny Stelii i w wzorowej modelce. Mistyfikacya trwa przez dwa akty, dochodzi do szczytu w akcie trzecim, najbardziej ożywionym i wyjaśnia się w niemniej ruchliwym i wesołym epizodzie.

Libretto przeciętne ilustruje muzyka również przeciętna, ot taka sobie muzyczka wiedeńska, bez pretensyi i bez praw do pretensyi. Nowego nic w niej nie ma, a łatwą jest i melodyjną jak setki innych wiedeńskich operetek. Najładniejsze ustępy są w partyi Kolety modelki, która w pierwszym akcie śpiewa w duecie z Tantynim i razem z nim w tercecie z Nikolą, a w efektownym finale w sekstecie. W akcie drugim śpiewa w duecie z Nikolą i w tercecie z Sylwią i Stellą, a w akcie trzecim oprócz ładnych kupletów ma piękny taniec solowy.

Wszystko razem jest robotą „na poczekaniu" i mimo nawet drażliwej pozycyi, w jakiej się znajduje niespodziewanie Styryo podczas kąpieli, ani nie zadowala estetycznego smaku amatora muzyki, ani nie drażni podniebienia lubownika dwuznaczników.

* **Teatr prowincyonalny.** Komisya zwołana dla spraw teatru prowincyonalnego przez Wydział krajowy zebrała się w środę. Dyskusya była bardzo ożywiona, trwała bowiem trzy i pół godziny, a zabierali w niej głos pp. Krechowiecki, Bandrowski, Romanowicz, Żelazowski, Myszkowski, Jaworski i Antoniewicz. Zaczęto od rozpatrywania ile kosztować kraj powinien teatr prowincyonalny, któryby odpowiadał zupełnie zadaniu. Ponieważ w ankiecie brali udział nietylko fachowcy, ale też ludzie dobrze obznajomieni z prowadzeniem teatru prowincyonalnego i z kosztami tego prowadzenia, więc stosunkowo dość rychło obliczono, jaki w tym celu wydatek jest niezbędnym. A więc uznano, że dobry teatr prowincyonalny, przy 150 ledwo przedstawieniach rocznie, wymaga 5.000 zł. na jazdę po kraju, 4.000 zł. na bibliotekę, garderobę i dekoracye, a nadto 36.000 zł. na gaże trupy, złożonej z osób 40, jak inni znów proponowali z osób 92. Otóż do takiego doskonałego teatru prowincyonalnego kraj musiałby dopłacić 35.000 zł. rocznie. Zgodzono się jednomyślnie na to, że gaże aktorów prowincyonalnych, sięgające obecnie maksimum 80 zł. muszą być podwyższone, a omawiano też dość obszernie kwestyę wycieczek teatru lwowskiego na prowincyę. Mianowicie p. Antoniewicz, sekretarz Wydziału kraj. proponował, aby subwencyonowany teatr prowincyonalny, był tylko filią teatru lwowskiego. Na to odpowiedziano mu ze strony bardzo fachowej, iż filialność owa może być o tyle zrozumianą, że garderoba, dekoracye i biblioteka teatru lwowskiego stać mogą do rozporządzenia teatrowi prowincyonalnemu, zaś artyści lwowscy, tylko wyjątkowo, na gościnne występy wyjeżdżaćby mogli na prowincyę. Zaś p. Krechowiecki sprzeciwił się bezwzględnie i bardzo słusznie tej propozycyi. Ostatecznie konferencya nie ukończyła swych obrad, za dwa tygodnie bowiem ma się zebrać ponownie, a przed jej odroczeniem się p. Jaworski, art. teatru lw., postawił rezolucyę, która wyraża zdanie, iż teatr prowincyonalny, dający komedyę, dramaty, wodewile i sztuki ludowe, może się ostatecznie jako tako utrzymać, jeżeli otrzyma 10 do 12 tysięcy jednorazowo na urządzenie się, i 12.000 zł. minimalnej subwencyi rocznej, a nadto jeśli wybuduje się mu budynek na letnie przedstawienia w Zakopanem.

Repertoar teatralny.

W piątek jubileuszowe przedstawienie 25-letniej pracy scenicznej Adolfa Walewskiego. Po raz pierwszy „Farbiarze“ komedya w 1 akcie Adolfa Walewskiego oraz po raz pierwszy „Z Przemyśla do Preszowy“ komedya w 2 aktach Al. hr. Fredry (ojca).

W sobotę popoł. ostatnie w tym sezonie przedstawienie dla młodzieży szkolnej „Panie Kochanku“ komedya w 3 aktach J. I. Kraszewskiego, wieczorem „Modelka“ operetka w 3 aktach Fr. Souppégo.

* **„Przeglądu rolniczego“** wydanego przez Bank rolniczy, pod redakcyą p. R. Theodorowicza wyszedł nr. 9 i zawiera: O zakładzie gospodarczym dla kobiet w Chyliczkach, Położenie przemysłu w Galicyi, W sprawie kredytu włościańskiego, Nadprodukcya pszenicy, Fejleton sportowy p. J. Krzysztofowicza, Kronika, Sprawozdania etc.

Z sytuacyi parlamentarnej.

(Koresp. „Gaz. Nar.“)

Wiedeń d. 5. maja.

(t.) Przerwa kilkudniowa w obradach Izby poselskiej, spowodowana wyjazdem deputacyi kwotowej do Pesztu przyczyniła się znacznie do uspokojenia i ustalenia sytuacyi parlamentarnej. Wprawdzie co innego piszą liberalne dzienniki niemieckie. Wysilają się one na odmalowywanie położenia rzeczy w parlamencie i w rządzie w najczarniejszych kolorach, a przedewszystkiem starają się wyśrubować onegdajszy wiec niemiecko-czeskich prusofilów w Cieplicach czeskich do pierwszorzędnego znaczenia, a następnie wyzyskują także rozbicie się układów z madyarską deputacyą kwotową o podwyższenie udziału. Węgier w pokrywaniu wydatków wspólnych jako jakieś szczególne niepowodzenie rządu, zaostrzające sytuacyę.

Tymczasem rzecz się ma wręcz przeciwnie!

Śmiało można powiedzieć, że zjazd cieplicki wręcz przeciwny osiągnął skutek, jak zamierzyli jego inicyatorowie. Zamiast bowiem pomnożyć i wzmocnić szeregi Niemców, protestujących przeciwko rozporządzeniom ministeryalnym, które przyznają językowi czeskiemu równomierne prawa z niemieckim w krajach czeskich, zjazd ten odosobnił ich i osłabił, a natomiast przyczynił się znakomicie do skonsolidowania ich przeciwników i do wzmocnienia stanowiska rządu. Frakcye parlamentarne bowiem, które publicznie przyznaja się do tego, iż w parlamencie żadnej siły ni wpływu nie mają i dla poparcia swojej polityki muszą apelować do luźnego zgromadzenia ludowego, tem samem dają sobie także świadectwo niemocy.

Namiętny ton rozpraw i uchwał owego wiecu, nielojalny prusofilski ich charakter, sprowadza protesta niemieckie przeciwko owym rozporządzeniom językowym po prostu do znaczenia farsy, w której tacy trywialni krzykacze jak Schönerer, Wolf i t. p. kierowniczą odgrywają rolę. Naturalnie, że za takiem kierownictwem poważniejsi politycy niemieccy idą niechętnie — i coraz liczniej gubią się po drodze. Najlepszym tego dowodem wczorajsze posiedzenie Izby, na którem niemieccy irredentyści byli pobijani raz po raz, tracąc przy każdem głosowaniu coraz więcej głosów.

Przyznaję, że pierwszy dzień obstrukcyi, zapowiedzianej przez opozycyę niemiecką, zaniepokoił większość Izby. Jest to bowiem sposób walki parlamentarnej najbardziej idyotyczny, jak tylko można sobie wyobrazić, ale niestety dość skuteczny. Już wczoraj, na drugiem zaledwie posiedzeniu Izby, na którem obstrukcya miała być zastosowaną, pokazało się jednak, że zwolenników tej kosztownej demonstracyi przeciwko rządowi coraz mniej jest w Izbie tak, że z ciężką biedą znachodzą oni 50 głosów potrzebnych do poparcia wniosku o imienne głosowanie.

Bezskuteczność układów o podwyższenie stosunku kwoty, jaką Węgrzy w przyszłem dziesięcioleciu mają przyczyniać się do pokrywania wspólnych wydatków wzmacnia tylko stanowisko rządu hr. Badeniego, a osłabia pozycyę gabinetu br. Banffyego we Węgrzech, który wie o tem, że ostatecznie będzie musiał się zgodzić na podwyższenie kwoty węgierskiej, a za to nieuchronnie ściągnie na siebie gromy opozycyi.

Obie deputacye kwotowe złożą teraz sprawozdanie ze swych czynności swoim parlamentom, i gdyby parlamenty nie doszły do zgodnych cyfr, cesarz ma prawo orzeczeniem swojem ostatecznie sprawę rozstrzygnąć. Cóż może to wpływać na stanowisko rządu hr. Badeniego albo na stosunki parlamentarne w Przedlitawii, że niedzielne konferencye deputacyj kwotowych w Peszcie spełzły na niczem?

Nie wierzcie pogłoskom o odroczeniu Izby poselskiej, szerzonym przez *Neue freie Presse* i jej pomocnicze organa. Nie ma w tem ani słowa prawdy. Temata do krzyków Schönerera i jego przyjaciół politycznych wyczerpią się wkrótce — zwłaszcza gdy jutro odrzucone zostaną *a limine* wszystkie trzy wnioski o postawienie ministrów w stan oskarżenia. Co prawda z tuzin banalnych mów obstrukcyjnych i głosowań imiennych potrzeba będzie wytrzymać. Ale na tem też wyczerpie opozycya niemiecka całą swoją amunicyę — a Izba przejdzie do pracy. A jest co robić!

Rada państwa.

(Telegr. „Gaz Nar.“)

Wiedeń d. 6 maja.

Na wczorajszem posiedzeniu komisyi adresowej referentem wybrany został hr. Dzieduszycki. W wyborze uczestniczyły tylko stronnictwa większości. Spodziewają się, że Dzieduszycki w początku przyszłego tygodnia przedłoży projekt adresu, w którym położony będzie nacisk na rozszerzenie autonomii.

W kołach poselskich mówią, że Izba na mowę tronową odpowie wyrażeniem lojalności.

Niemiecka partya postępowa ma wypracować własny projekt adresu.

Hr. Badeni był wczoraj przyjmowany przez cesarza na osobnej audyencyi.

Wiedeń d. 6 maja.

Posłowie, jedni zaciekawieni, drudzy rozgorączkowani zapowiedzianym na dziś wnioskiem o postawienie ministrów, którzy podpisali rozporządzenia językowe dla Czech i Morawy, w stan oskarżenia — zebrali się na dzisiejsze posiedzenie w ogromnym komplecie. Również galerye przepełnione publicznością.

Na wstępie posiedzenia prez. Kathrein wypowiada wyrazy współczucia z powodu strasznej śmierci księżnej Alençon, siostry cesarzowej, które Izba wysłuchała stojąc i upoważniła prezydyum do złożenia kondolencyi cesarzowi.

Przystąpiono do porządku dziennego, na którym jako pierwszy punkt było oskarżenie ministrów.

Po odczytaniu odnośnych wniosków prezydent ministrów hr. Badeni w świetnej mowie uzasadnił rozporządzenie językowe i podał historyczny pogląd na całą sprawę.

Mowę hr. Badeniego ustawicznie przerywała lewica, zachowując się nawet nieprzyzwoicie. Przeciwnie Czesi ostentacyjnie oklaskiwali mowę hr. Badeniego.

Koło polskie

(Telegr. Gaz. Nar.)

Wiedeń d. 6. maja.

Koło polskie odbyło wczoraj wieczór krótkie posiedzenie, na którem uchwalono jednogłośnie głosować przeciw wnioskowi nagłości o oskarżenie ministrów.

Następnie uchwaliło Koło wysłać dwóch delegatów do „Freie agrarische Vereinigung“, mianowicie Czecza i Wielowiejskiego.

Czarkowskiemu i Potoczkowi pozwolono wnieść wniosek o wsparcie dla pogorzelców w Nowym Targu.

Wskutek skarg grup mniejszości na nieodpowiedni rozdział mandatów do komisyj, zgodzili się przewodniczący klubów większości na podwyższenie liczby członków niektórych komisyj. Z pomnożonych mandatów rozdzieliło Koło w sposób następujący: Do komisyi budżetowej Czecz i Lewicki, do komisyi legitymacyjnej Dulemba i Piniński, do komisyi nietykalności poselskiej Giżowski.

Telegramy z placu boju.

Wiedeń d. 6. maja.

Pol. Corr. otrzymały z Petersburga wiadomość, że Murawiew wysłał onegdaj do rosyjskiego posła w Atenach depeszę, że rząd rosyjski ze względu na trudne położenie greckiej dynastyi, gotów jest wspólnie z innemi mocarstwami, ale tylko na życzenie ateńskiego gabinetu, przystąpić do pośrednictwa między stronami wojnę prowadzącemi.

Treść tej depeszy została zakomunikowaną wszystkim mocarstwom, które, o ile wiadomo, na treść jej się godzą.

Konstantynopol d. 6 maja.

Wedle urzędowych tureckich sprawozdań, dotychczasowe straty Turków wynoszą 1000 zabitych i 7000 rannych.

Największy straty ponieśli Turcy pod Meluna, gdzie z jednego bataljonu zostało tylko 60 żołnierzy.

Termin wyniesienia się Greków z Konstantynopola został o 14 dni przedłużony.

Larissa d. 6. maja.

Tureckie wojska pod Velestino otrzymały silne posiłki. Zwycięstwo Turków w najbliższej rozstrzygającej bitwie zdaje się być pewne.

Pozostali w Larissie mieszkańcy ujemnie się wyrażają o komendzie greckiej armii, a nawet oskarżają przewódców o zdradę i pragną rychłej interwencyi Europy.

Ateny d. 6 maja.

Pułkownik Smoleński odparł atak Turków na Volestino. Z obu stron wielkie straty. Turcy gotują się do nowego ataku.

Turecka flota pancerników stanęła na kotwicy w zatoce Saloniki.

Wieczorem przyszła wiadomość, że o 5 popołudniu ustawili się Turcy w dolinie Farsalos w szyku bojowym. Naprzeciw nim stoi 23.000 Greków.

Wedle depesz prywatnych bitwa uż się rozpoczęła.

Ateny d. 6 maja.

Wedle ostatnich wiadomości, Grecy, którymi dowodzi następca tronu, odparli pierwszy atak Turków pod Farsalos. Bitwa trwała kilka godzin.

Rzym d. 6. maja.

Z Aten donoszą: Ricciotowi Garibaldiemu nie udało się doprowadzić do zgody między ochotnikami włoskimi. Naprożno im tłumaczył, że tu nie chodzi o gadaniny z polityki, ale o wojnę, więc karność zachować należy. Część ochotników tworzy już osobny korpus.

Ricciotti telegrafował zatem z Aten, że położenie jest już tak dalece krytyczne, że przyjazd jego starszego brata, Menottiego, na nicby się nie przydał. Skutkiem tego Menotti Garibaldi i wielu ochotników, którzy wczoraj odpłynąć mieli, pozostaną w domu.

Larissa d. 6 maja.

Turcy sprowadzili tu wąwozem meluńskim dwie bateryе haubic. Dywizyi tureckiej, walczącej z armią pułkownika Smoleńskiego pod Velestinosem, wysłano posiłki, składające się z 14 batalionów piechoty, 4 szwadronów kawaleryi i 4 bateryj. Wojsko tureckie przystąpi więc do rozstrzygającego ataku. Zdaje się, że ostateczne zwycięstwo Turków jest zapewnione, tem bardziej, że ludność miejscowa poddaje się chętnie.

Ateny d. 6 maja.

Z Farsalos nadeszła tu następująca depesza: Wczoraj przypuściło dwa tysiące Turków z artyleryą i kawaleryą atak na wojska greckie pod wodzą następcy tronu. Początkowo cofnęły się greckie przednie straże, później atoli odparto zupełnie atak turecki. Następca tronu walczył w pierwszej linii bojowej. Wojsko wznosiło okrzyki na cześć dzielnego księcia. Rada ministrów wysłała do następcy tronu telegram, w którym gratuluje mu tego zwycięstwa.

Artylerya turecka zburzyła dworzec kolejowy w Farsalosie. Połączenie kolejowe między Farsalosem a Volo przerwane. Na dziś przygotowują Turcy nowy atak ze znaczniejszemi siłami.

TELEGRAMY.

Praga d. 6 maja.

Narodny Listy zapowiadają ogłoszenie rozporządzenia językowego dla zarządu kolejowego.

Adelsberg (w Krainie) 6. maja.

Wczoraj w południe przybyli tu król rumuński z królową, wielki książe Luxemburski i książe Leopold Hohenzollern i przez kilka godzin zwiedzali sławną grotę stalaktytową, poczem powrócili do Abbazyi.

Berlin d. 6 maja.

Biuro Wolffa zaprzecza wszystkim pogłoskom o bliskiej dymisyi kanclerza Hohenlohe.

Bruksela d. 6. maja.

Minister prezydent belgijski powiedział pewnemu redaktowi i upoważnił go do ogłoszenia, iż rząd portugalski stanowczo i publicznie oświadczył, że przenigdy i pod żadnym warunkiem nie zejdzie na to, iżby Lorenzo Marquer (w zatoce Delagoa) sprzedał, wydzierżawił, albo do używania odstąpił, albo też w jakikolwiek inny sposób się pozbywał. Owszem wydał ścisły rozkaz, aby w zatoce Delagoa zawsze przebywała dostateczna siła morska, którаby wszelki gwałt, ktokolwiekby go się dopuszczał, gwałtem odparła.

Londyn d 6 maja.

Izba niższa 227 głosami przeciw 186 odrzuciła bil o 8-godzinnym dniu roboczym w kopalniach. Rząd nie brał udziału w tej debacie.

Londyn d. 6 maja.

Z Meschel w Afganistanie donoszą o starciu się pogranicznej straży afgańskiej z posterunkiem dżumowego kordonu rosyjskiego. Miało poledz dwóch Rosyan i jeden Afgańczyk.

Dział ekonomiczny.

— **Losowania.** Przy ciągnieniu dnia 5. b. m. 3% losów kredytowych z r. 1889, 2 emisyi, główna wygrana 50.000 zł. padła na ser. 5079 nr. 34, druga 2000 zł. na ser. 7380 nr. 33, po 1000 zł. wygrały s. 2299 nr. 24 i s. 3072 nr. 23, po 200 zł. s. 634 nr. 40, s. 815 nr. 14, s. 1679 nr. 47, s. 3527 nr. 12, s. 4155 nr. 17, s. 4861 nr. 47, s. 5550 nr. 33, s. 6358 nr. 33, s. 7520 nr. 25, s. 7663 nr. 20. Przy dalszem ciągnieniu wylosowano serye 2685, 2699, 2891, 3945, 4223, 5498, 7306 i 7338 z numerami od 1. do 50. Losy te zapłacone będą według nominalnej wartości po 100 zł.

Przy ciągnieniu losów brunszwickich wyciągnięto następujące serye: 123, 320, 396, 425, 503, 576, 616, 660, 984, 1035, 1087, 1101, 1128, 1450, 1716, 1782, 2384, 2654, 2869, 3112, 3227, 3633, 3679, 3850, 4465, 4485, 4502, 4586, 4773, 4786, 5227, 5277, 5302, 5406, 5520, 5609, 5891, 6176, 6233, 6603, 6690, 6893, 7007, 7081, 7225, 7272, 7422, 7568, 7581, 7838, 7934, 8103, 8240, 8732, 8765, 8983, 9078, 9211, 9490, 9876, 9904, 9946. Losowanie premiowe odbędzie się dnia 30. czerwca 1897.

Wiadomości giełdowe

Lwów, dnia 6. maja 1897.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k 217·— do 220·—. Kolej Lwow-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 285·— do 289·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 390·— do 400·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a 210·— do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 197·— do 205·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal 4% koronowe 96·70 do 97·40. 5% z 10% prem. 110·10 do 110·80. 4½% los w 50 lat 100·00 do 100·70. Banku krajowego 4½% los w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. gal emsk. 4% (I. emisya) 97·60 do 98·30. 4% lo. w 41½ lat. 97·50 do 98·20. 4% los. w 56-latach 97·0 do 98·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·70 do 98·40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 103·— do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do —·—. Pożyczka krajowa 6% w. a. 103·— do —·— 4½% 100·— do 100·70.

Losy: Losy miasta Krakowa 25·— do 27·— Losy miasta Stanisławowa 41·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·61 do 5·71. Napoleondor 9·48 do 9·58. Półimperyał 9·60 do —·— Rubel rosyjski srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26·50 do 1·27·50. 100 marc niemieckich 58·40 do 58·90.

Wiedeń dnia 6. maja. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 361·—, Kredyty węgierskie 398·50, Anglobanki 154·25, związku bankow. 251·—, Unionbank 287·50, Länderbank 233.50, staatsbany 253·25, Lombardy 79·25, kolej nadłabska 264·50, kolej północno-zachodnia 262·—, tytoniowe 147·50, Rima 237·50, Alpiny 87·—. renta majowa 101·75, Renta korony węgierskiej 99·75, losy turec. 51·50, Marki 58·66.

Berlin dnia 6. maja. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowane: kredyty 226·30 (360·66), staatsbany 150·50 (352·81), lombardy 34·90 (81·09).

Frankfurt dnia 6. maja. Przy zamknięciu wczoraiszej giełdy notowano Kredyty 307·— (361·—), statsbany 304·— 352·62), lombardy 70·12 (80·87), alpiny 160·55 (181·90).

Cyfry oznaczone klamrami oznaczają wiedeński paritát.

— **Wiedeń** d. 6. maja. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2. minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 361·75, węg. zakład kredytowy 401·—, anglobanki 154·—, lenderbanki 234·—, koleje państwowe 353·—, elbethal 265·—, akcye tytoniowe 149·—, alpiny 88·40, losy tureckie 53·—, unionbanki 289·—, ruble 127·25.

Z rynków towarowych.

Lwów dn. 6. maja. Pszenica 7·50 do 7·75 zł. żyto 5·25 do 5·50, jęczmień browarny 5·50 do 6·—, jęczmień pastewny 4·75 do 5·—, owies 5·75 do 6·—, rzepak 11·— do 12·—, groch 5·— do 8·— wyka 4·50 do 4·75, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—. bobik 4·50 do 4·75, hreczka 0·— do 0·— koniczyna czerwona galic. 25·— do 40·—, szwedzka 50·— do 65·—, biała 30·— do 40·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 5·— do 5·31, nowa 5·— do 5·31, chmiel —·— do —·—, chmiel nowy na termina od —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·—, na termin —·— do —·—, Tymotka —·— do —·—. Waranty —·— do —·—.

Wiedeń d. 3. maja. Na poniedziałkowy targ przypędzono wołów galicyjskich 403, węgierskich 3999, niemieckich 848 razem 5250 sztuk. Galicyjskie płacono po zł. 26 do 30, 32, 34—, — węgierskie 24 do 28, 30, 33, 34½, niemieckie 27, do 30, 33, 37, —— za 100 kilo mięsa.

Wiedeń d. 4. maja. Na wtorkowy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 5274 sztuk.

Płacono 34 do 36, 38, 40, 42 zł. za 100 kilo wagi żywej.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 6 maja.

Hotel Żorża. J. Giżowski z Podwysokiego, J. Wiktor z Czadca, M. Komarnicki z Jarosławia, T. Sroczyński z Jasła, L. Kriser z Wiednia, E. Scott i F. Pauls z Ropienki, H. Bartosch z Skolego, M. Wedells z Czerniowiec.

Hotele: Bellevue i Metropol K. Janowicza we Lwowie. N. Mészaros z Krosna, R. Kropaczek z Schodnicy, W. Kapelusz z Brodów, R. Weiss z Budapesztu, F. Maltyniuk c. k. kapitan z Kołomyi, N. Schreier z Drohobycza, J. Finkelstein z Stanisławowa, D. Schramik i Sandor Frantz z Wiednia, F. Gartenberg z Drohobycza, G. Bernfeld z Wiednia, E. Wilckens z Rzeszowa, J. Feuerstein z Drohobycza, A. Stuxberg z Tryestu, J. Frabowski z Pragi, K. Kostkiewicz z Żółkwi, Z. Ziembicki z Nowego Sącza, A. Muszewski z Podgórza.

8

Niezdrowa miłość.

Szkice obyczajowo-psychologiczne

przez

Józefa Kotarbińskiego.

II.

Flirt i kokieterya.

(Ciąg dalszy.)

Są natury kobiece, które chowają ten liryzm zazdrośnie przed oczyma ludzi. Takie zwykle bywają wiele więcej warte od egoistek szafujących frazesami, lub uprawiających sentymentalną blagę, a których słowa: miłość, obowiązek, poświęcenie, ciągle wiszą na ustach jak szyldy nad sklepami. Kto umie odkryć i ocenić tę stronę duszy niewieściej, ten jest zdolny do szczęśliwego rozwiązania bardzo ważnej i niebezpiecznej kwestyi w życiu: do wyboru dobrej żony. Gdy mężczyzna podczas flirtu umie się na tem poznać, wtedy po takiej gawędce przy filiżance herbaty wychodzi, znalazłszy przyjaciółkę, której nie będzie traktował jak dawniej z obojętnością człowieka, co godzinę popołudniową poświęca czczej paplaninie i zapomina o kobiecie, zamknąwszy drzwi za sobą... Gdy to wrażenie sympatyi raz odczutej odnawia się i powtarza, mężczyzna znajduje w stosunku z kobietą słodycz tej poufałości, która ma wiele powabów erosu bez jego strasznych szałów i udręczeń. Kobieta przyjaciółka, nie potrzebując kłamać, okazuje się mężczyźnie w całej swojej prawdzie. Będzie wdzięczną za to, że nie pragnie jej posiadać i tym sposobem uwalnia się od goryczy, jakiej doświadczyła wskutek miłości innych ludzi. Dla niego rozwinie cały czar kobiecego umysłu, który umie robić i wypowiadać spostrzeżenia bez formuł z góry powziętych. Jeżeli nawet jest zepsutą, inni będą mieli z niej przewrotną kurtyzankę, jeżeli jest uczciwą, będzie może dla innych oschłą i niedowierzającą.

Tymczasem dla mężczyzny, który jest przyjacielem, będzie rozkoszną w swej niedbałej i serdecznej swobodzie, jeżeli on jest człowiekiem dobrej wiary, a ona należy do rodzaju kobiet, które umieją utrzymać przyjaciół. Zdaje się jednak, że warunki podobne trafiają się nie często, albowiem te zachwycające, rozkoszne przyjaźnie są bardzo rzadkie, tak rzadkie prawie, jak poezya w romansach światowych.

Chociaż Bourget zachwyca się taką przyjaźnią jak wybredniś i znawca rozkoszy towarzyskich, jednakże ja w nią nie bardzo wierzę. Przyjaźń pomiędzy młodym mężczyzną i kobietą niebrzydką, jest sytuacyą zawsze niewyraźną, która się może zaostrzyć w kierunku erotycznym. Często bywa przyjaźń płaszczykiem, który okrywa uczucia nie tak bezinteresowne i posiadające temperaturę gorętszą, wyższą. Nie mówię, ma się rozumieć o stosunku serdecznej przychylności pomiędzy mężczyzną i kobietą. Może ona istnieć wśród charakterów szlachetnych bez zewnętrznych objawów, bez potrzeby zbliżenia się, bez aktów czułości. Gdy one się pojawią, przyjaźń gorętsza może dojść do punktu krytycznego, to jest do nadprogramowego wrzenia nerwów i wyobraźni.

I pomiędzy mężczyznami nie wierzę w przyjaźń, która się czuli lub rozpływa we frazesach.

Pomiędzy kobietami światowemi przyjaźń najczęściej jest konwenansem, wymianą czułości ceremonialnych, często grą fałszu i obłudy, upstrzoną strzępkami salonowych banalności. Śmiesznym i ckliwym jest widok dwu dam, które rzucają się sobie w objęcia, udają troskliwość o męża, dom i dzieci, częstują się epitetami: „droga“, „kochana“, „złota pani“, a wśród tego szczebiotu jedna drugiej wbija bolesne szpileczki. Często bez najmniejszej potrzeby starają się o wyszukaną uprzejmość dla tych właśnie kobiet, któreby rade utopić w łyżce wody. Prawdziwa, serdeczna życzliwość pomiędzy kobietami rzadko się zdarza, chociaż więcej niż u mężczyzn wypowiada się w słowach. Mężczyzna powie bardzo dużo w jednym serdecznym uścisku dłoni, w paru wyrazach prostej podzięki; kobieta nawet szczera i serdeczna potrzebuje w potoku słów ukazać głębię swego uczucia.

Przyjaźń z flirtu rodzi się bardzo rzadko, a deprawacya... bardzo często, jak to słusznie twierdzi Bourget w następujących aforyzmach:

„Pewne flirty kalają kobietę bardziej aniżeli oddanie się. Róża ucięta na gałązce może zostać świeżą i czystą. Róża nawet w pączku, nawet na krzaku, ale powalana, jest gorszą aniżeli róża zwiędła“.

„Jedynym flirtem zupełnie niewinnym byłby flirt młodej panienki, która nic nie wie o fizycznej stronie miłości. Znano taki flirt około roku 1820“. Dodam od siebie, że wtedy nie znano jeszcze wyrazu flirt, a zapewne i treść którą on dziś oznacza była nieco inną. Flirt dzisiejszy jest rodzajem platonizmu w rozpuście, albo rozpustą wyobraźni i nerwów... niezupełną. Z naiwną zalotnością panieńską ma on tyle wspólnego, co woda w rowie przydrożnym z wodą górskiego potoku.

* * *

Bardzo trafnie odróżnia Bourget flirt od kokieteryi.

„Dama flirtująca lubuje się wywołaniem u mężczyzn rozkosznego dreszczu, pragnie, żeby on jej pożądał, znajduje przyjemność w hołdach, jakie jej składa to pożądanie, pozwala na te hołdy, bawi się niemi i na tem koniec. Kokietka tymczasem chce być kochaną nie kochając, wywołuje namiętność, której nie podziela. Pierwsza może być rozkosznem stworzeniem, może pod pozorami lekkości posiadać duszę miękką, delikatną — kokietka tymczasem jest zawsze okrutna i dąży do tego, aby dla swej przyjemności wywołać wrażenie cierpienia w duszy człowieka, który jej oddaje swe serce. Obie postępują w sposób zupełnie odmienny. Flirt rozpoczyna się śmiechem, żartami, rodzajem łobuzerki — jest to szum szampańskiego wina, jego pianka bez kropli alkoholu na dnie kieliszka. Kokietka przedewszystkiem stara się wmówić w mężczyznę, że on wywołał na niej wrażenie głębokie i poważne. Chce go wprowadzić na drogę namiętności tragicznej, a poufałość zmysłowa nie jest dobrym na tej drodze przewodnikiem. Chce przekonać mężczyznę, że poważnie zwrócił jej uwagę. Będzie się starała poznać, jakie np. lubi on książki lub obrazy, jakie sztuki na scenie — będzie łechtać próżność i wyróżniać go znacząco w obejściu. Jeżeli jest wesołą, będzie z nim poważną. nawet smutną i przedstawi się naiwnemu mężczyźnie jako istota wyjątkowa, nie zrozumiana przez ludzi. Jeżeli jest powściągliwą, będzie dla niego swobodną i niedbałą w obejściu, z odcieniem zaufania, które niby on w niej budzi. Jeżeli lubi muzykę, wybierze pewne kompozycye, które gra tylko dla niego — jeżeli jest kobietą światową, poddaje jego ocenie swą toaletę, będzie się radzić przy wyborze sukien i materyi, robiąc to z taką miną, jakby u nóg jego składała swe przeznaczenie. To jest abecadło taktu kokieteryi i jej niezliczonych manewrów, traktatu napisanego w języku, z którego żaden mężczyzna nie zrozumiał więcej nad pięć wierszy. A to jest tom o pięciuset stronnicach!“ (C. d. n.)

DROBNE OGŁOSZENIA po 1 ct. od wyrazu.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.